

Bisowali do utraty tchu

Cudny wieczór ze zbójnikami

W dniu premiery śpiewogry Ernesta Brylla i Katarzyny Gärtner „Na szkle malowane”, w Teatrze Powszechnym witała widzów zakopiańska kapela, a urodziwa góralka częstowała wszystkich oscypkami. Publiczność, oglądająca w hallu wystawę góralskiego malarstwa na szkle, już za chwilę miała się znaleźć w takim właśnie, malowanym żywymi barwami świecie.

Może najlepiej napisać od razu — to przedstawienie jest imponującym sukcesem debiutującej w reżyserkim fachu Krystyny Jandy i wszystkich sprawców całego przedsięwzięcia. Rzadko zdarza się dziś uczestniczyć w tak radosnym wspólnym święcie teatru i publiczności.

Rozlega się tęskna pieśń o Krywanu. Na scenie wnętrze góralskiej gospody — długi

Do gospody przybywają zwyczajni, współcześni górale. W podmuchach śnieżnej zawiruchy wtacza się ogromny biały niedźwiedź, z jakim tradycyjnie fotografują się cepy w Zakopanem. Ze zwałów futra wylania się Opowiadacz — Sylwester Maciejewski. Za nim zjawiają się dziewczyny — dumna Swoja, rozplakana Czarna i wesola — po miejsku w szpilkach i leginsach, ale w góralskim



Na zdjęciu na pierwszym planie Sylwester Maciejewski—Opowiadacz

Fot. R. Baranowski

stół, ława, beczka z piwem, a w tle góry jak z ludowego drzeworytu. Wraz z biegiem akcji scenografia będzie się zmieniała. Góry rozblysznią żywą zielenią, potem ściemnieją, a cała scena, wraz z aktorami w góralskich strojach, dzięki mistrzowskiej grze światła przemieni się w bajeczną, urzekającą kolorami malowaną.

gorseciku — Lisawa. Trzej „Zandarmi” to milicjanci i gajowy w mundurowych kurtkach na spodnie z parzenicami a „Zbójnicy” — początkowo zwykle chłopaki w swetrach. Wszyscy bawią się, tańczą, śpiewają, opowiadają, aż z tego gadania, śpiewania, wspominań sławnych zbójników rodzi się akcja. Ożywa legenda Janosika, co zabierał bogatym

a dawał biednym i którego kule się nie imaly. On sam, młody, promienny i dumny, zjawia się w blasku błyskawicy. Znakomita to rola Emiliany Kamińskiej.

Ciężkim narodzinom Janosika towarzyszy Anioł i Diabeł — i one także są członkami góralskiej społeczności. Imponująca Diablica — Dorota Stalińska — od razu rusza w tany i wyczynia takie harce, że oczu od niej odewracać nie można. Anioł — Krystyna Janda — w wiejskiej chuście, z jasełkowymi skrzydełkami, i kulawy, ale „sucha nóżka” złotem pomalowana. I jest jeszcze jedna tajemnicza dziewczyna, szarosrebrna, cały czas szyje coś, plecami odwrócona — ona pokaże twarz dopiero w trzecim akcie, kiedy stanie nad Janosikiem z kosą w rękę.

Cała śpiewogra to opowieść w trzech aktach o narodzinach, miłości i śmierci najslawniejszego ze zbójników. Miłości tu najwięcej, bo zakochał się Janosik w dumnej dziewczynie — urzekająca w tej roli Justyna Sieńczyło — wyczerpał dla niej Morskie Oko przetakiem, wyrzeźbił w Giewoncie profil jej ojca, a zbrzydził ją sobie dopiero wtedy, gdy mu zakazała zbójowania. Zameczony przez „panów” gdzieś w wieńskich kazamatach — wspomniany znów powraca, by zatańczyć zbójnickiego. Jest bowiem nieśmiertelnym mitem.

Trudno opisać urok tego widowiska, gdzie legenda miesza się ze zwyczajnością, czasy dawne z dzisiejszymi, a wszystko w rytmie urzekających tańców, cudnego śpiewania, w migotaniu kwiecistych spodnic, gorsetów, portek z parzenicami. Z otwartymi gębami podziwiała premierowa publiczność zbójnickie hołubce, podskoki, wyskoki z ciupagami, w których Diablica-Stalińska ani na krok nie ustępowała chłopakom, a aktorzy dramatyczni — tancerzom zakopiańskiego zespołu „Krywan”. Nikt też nie stracił kontenansu, gdy w rozgrywanej w ciżbie scenie śmierci Janosika zawiodła nowa aparatura nagłaśniająca i długo brzęczał uprzykrzony buczek. Publiczność po prostu nie chciała wyjść z teatru, szły więc bisy śpiewane i tańczone, aż Sylwester Maciejewski zakrzyknął gromko: Koniec! I to jednak nie pomogło, śpiewali więc jeszcze i tańczyli, aż się Janosikowa ciupaga połamała.

IRENA MAŚLIŃSKA